

## O M Ó W I E N I A, P O L E M I K I, R E C E N Z J E

TOMASZ GRZYBOWSKI

## LACAN? ENCORE PAS

Czy można zaufać przewodnikowi, który oprócz poprowadzenia turystów nieznanym szlakiem, planuje także uatrakcyjnić wycieczkę, wypychając ich w objęcia rozszalałych bestii? W przypadku Slavoja Žižka jest to pytanie skrętnie pomijane lub wręcz przeciwnie — przeradzające się w pustą mantrę.

Nakładem Krytyki Politycznej ukazała się już trzecia książka słoweńskiego filozofa, który od czasu opublikowania w 1989 r. *Wzniesłego obiektu ideologii* uznawany jest za czołowego komentatora psychoanalizy Jacques'a Lacana. Tym razem dostajemy do ręki malutki, niebieski tomik, zatytułowany po prostu *Lacan*<sup>1</sup>. Przez niespełna dwadzieścia lat w myśli Žižka zmieniło się niewiele, nie licząc pewnej radykalizacji. Zmienił się za to rynek idei politycznych, który obecnie potrzebuje w ogromnym nakładzie, jak się wydaje, tekstów traktujących o myśli francuskiego psychoanalityka. Nota z ostatniej strony okładki głosi: „Mówiąc w skrócie, by zrozumieć otaczający nas świat, trzeba czytać Lacana. Slavoj pokazuje, jak to zrobić — w prosty i zajmujący sposób”.

Już na wstępie Žižek wyjaśnia, że współcześnie psychoanaliza przegrywa zarówno na polu naukowym (z ujęciem kognitywistyczno-neurobiologicznym ludzkiego umysłu), terapeutycznym (z terapią behawioralną i farmakologią), jak i teorii społecznej, do czego przyczyniły się niewątpliwie dotkliwe klęski psychoanalizy kulturalistycznej spod znaku Ericha Fromma, Wilhelma Reicha i Herberta Marcuse. W takim ujęciu Lacan jawi się jako ostatnia na-

dzieja na uratowanie (anty)filozofii Zygmunta Freuda, a także pacjenta społecznego, cierpiącego na przewlekłą chorobę późnego kapitalizmu. Žižek proponuje odbiorcy czytanie Lacana poprzez czytanie (z) Lacanem, czyli lekturę fenomenów kulturowych przy użyciu szkieletu ideowego francuskiego psychoanalityka.

A jak czytać *Lacana*? Z dystansu, który wobec polotu i filozoficznej swady Žižka może być trudny do osiągnięcia. Przypomnijmy sobie scenę z innego imiennego tekstu kultury, filmu *Žižek*, w której tytułowy bohater ogląda Jacques'a Lacana, wygłaszającego wykład w programie *Television*, produkowanym dla francuskiej telewizji. Widzimy, jak Lacan używa teatralnej gestykulacji i sztucznie zawiesza głos w kluczowych momentach. W konsternację wprawiać może komentarz Žižka, z jeszcze gwałtowniejszą gestykulacją stwierdzającego, że taki styl jest oszustwem, które oddala od rdzenia inspirującej myśli. Innymi słowy, uwodzenie własną osobowością osłabia ważność idei, którą próbuje się wyłożyć. W kontekście niebagatelnej charyzmy Žižka oraz jego upodobania do pojawiania się na ekranie na takich samych prawach jak ikony popkultury jest to jak najbardziej do przemyślenia. Mamy tu do czynienia z konfliktem dwóch postaw, do których odniesienia znajdziemy w samym przewodniku. Oceniając zagrożenia „pseudoaktywności”, czyli niepoohamowanej woli partycypacji i uczestnictwa, Žižek pisze: „Wobec tego rodzaju aktywności, w której jesteśmy bezustannie aktywni, aby mieć pewność, że tak naprawdę nic się nie zmieni, pierwszym prawdziwie krytycznym krokiem jest *wycofanie się w pasywność* i odmowa udziału” (s. 41). Jednocześnie poważny program krytyczny nie znosi cienia i impasu, są chwile „gdy jedynym wyborem jest wybór

<sup>1</sup>Dokładniej rzecz biorąc — *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej* (tłum. Julian Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, stron 167), ale drugi człon tytułu wydaje się dość problematyczny w użyciu.

między sekciarstwem a brakiem wiary, chwile, gdy jedynym sposobem na utrzymywanie religii przy życiu jest dokonanie sekciarskiego rozłamu. Za pomocą swojego sekciarskiego rozłamu, odcinając się od rozkładającego się trupa IPA, Lacan utrzymał nauczanie Freuda przy życiu. Pięćdziesiąt lat później naszym zadaniem jest zrobienie tego samego z Lacanem” (s. 19). Jeśli wyłom zrobił Lacan, ratując Freuda, a następnie na to samo zdobył się Žižek, wyciągając na powierzchnię Lacana, to z czyją psychoanalizą mamy tu do czynienia? Wikła to uważnego czytelnika w piramidę zależności i referencji, która ostatecznie skutecznie gubi zarówno koncepcje Lacana, jak i Freuda, przez co hasło powrotu do tego drugiego staje się coraz trudniejsze do rozwinięcia. Albo uznamy więc Žižka za eksperta od tego odłamu psychoanalizy i pozostaniemy z głową w chmurach, rozkoszując się jego stylem, albo spojrzymy w dół i okaże się, że stoimy na drabinie, z której można bardzo łatwo spaść. Ta druga droga, wiodąca powoli w dół, może nas doprowadzić na bezpieczny, teoretyczny grunt. A jeśli nawet nie jest to możliwe, upadek może się okazać ożywczą traumą.

Nie przytaczając w tym miejscu całej historii rozłamu w międzynarodowym ruchu psychoanalitycznym, wypada powiedzieć, że ceną, jaką szkoła Lacana poniosła za możliwość nieskrępowanego samorozwoju, była kompletna izolacja i wykluczenie, przez co w niektórych kręgach Lacan po dziś dzień nie jest uznawany za „prawdziwego” psychoanalityka. Pogłębnieniem tej ekskluzywności stał się testament francuskiego psychoanalityka, w którym obdarował on swoją intelektualną spuścizną, na prawach wyłączności, swego zięcia — Jacques-Alaina Millera. Ten z kolei wybrał politykę ortodoksyjną i bardzo rzadko udziela koncesji na przekłady tekstów swojego mistrza, a kiedy sam decyduje się je wydać, ingeruje w znacznym stopniu w ich treść. Napotyka to opór wielu środowisk, żądających szerszego dostępu do rzeczonych dzieł, a także pewnej demitologizacji postaci samego założyciela nowego ruchu, ich zdaniem bowiem na cokole może on popadać w śmieszność. Milleryści odczytują system myśli lacanowskiej przez pryzmat ostatniego eta-

pu jego rozwoju, w którym dominowała kategoria Realnego. Prawdopodobnie jednak to nie tyle niezwykła wartość heurystyczna kategorii wygenerowanych w tej fazie, ile raczej nagłe wzmocnienie pozycji Millera wśród współpracowników Lacana po roku 1973 jest przyczyną takiej optyki. Inaczej wygląda to u Žižka, który będąc uczestnikiem seminariów Millera (a zatem — nie znając samego Lacana), odnajduje w Realnym pokłady energii, mogącej rozsądzić nie tylko zardzewiałe zamki szuflad, w których upchnięto lacanowskie projekty, ale i konsensus ideologiczny, formujący rzeczywistość państw zachodnich. Ten ostatni wymiar stał się szczególnie atrakcyjny dla Krytyki Politycznej, która postanowiła skorzystać z tekstualnego pomostu, jaki Žižek zbudował między zawiłymi, nieregularnymi i wymagającymi niekiedy sporych kompetencji terminami Lacana a bieżącymi wydarzeniami polityczno-społecznymi oraz wytworami kultury popularnej. Zastanawiać może tylko to, dlaczego filozof, który (by znów odnieść się do przywołanego filmu) pojmował pierwotnie „Rewolucję u bram” jako przyczynek do zejścia ze świecznika i kolejny cios wymierzony wielkiemu Innemu (tym razem — prosto z jego wnętrza), dał się sprowadzić do roli drugiego Ernesto Laclaua, jednego z wielu autorów recepty na udaną *praxis*. W istocie, książki Žižka, w których koncepcje Karola Marksa pojawiają się częściej niż nomenklatura psychoanalityczna, są wyraźnie słabsze.

Trzeba więc podkreślić, że Žižek reprezentuje trzeci (po „fenomenologicznym”, w którym położony jest nacisk na Wyobrazeniowe oraz środkowym, gdzie wyeksponowane jest Symboliczne) okres twórczości Lacana (co dodatkowo podkreśla okładka przewodnika, którą zdobył węzeł bromejski, rysunek, za pomocą którego Lacan w późnej fazie swojej nauki wyjaśniał zależność między Wyobrazeniowym, Symbolicznym i Realnym, a który przez Elisabeth Roudinesco, główną antagonistkę Jacques-Alaina Millera, zostaje z przekazem określony jako „logo”). Dlatego też opowiadanie tej psychoanalizy przesycone jest jeszcze większą ilością bytów czysto negatywnych i niesamowitych (Rzecz, czyli freudowska *das Ding, lamel-*

la i popęd śmierci). Na przykład Bóg, który spełnia wszelkie warunki, by pretendować do roli najwyższej instancji systemu symbolicznego (organizuje wokół siebie ideologię, wspieraną fantazmatycznie przez wyznawców), zostaje ostatecznie wpisany w porządek Realnego, ze względu na iście traumatyczny charakter doświadczenia religijnego, którego jest przyczyną i ostatecznym wyrazem (co notabene pokazuje, że wrażliwość mistyczo-eschatologiczna Žižka jest zdecydowanie większa niż Freuda i Marksa, a nawet Junga). Zwolennicy Žižka będą więc udawać, że jest on komentatorem o zrównoważonym podejściu poznawczym, a przeciwnicy z lubością wypomną barbarzyńskie postulaty polityczne, zamiłowanie do całkowitej anihilacji i pragnienie egzekucji wielkiego Innego, czyli cywilizacji Zachodu w obecnym kształcie. Jeśli nie potrafimy umiejscowić Žižka względem autora *Écrits*, to pozostaje nam potraktowanie Lacana jako przewodnika zmyślnego i udanego, ale o błędnym tytule. Powinno się w nim bowiem pojawić raczej nazwisko słoweńskiego filozofa, który zresztą parokrotnie posuwa się do, jak sam mówi, „kanibalizacji” (s. 149), czyli wykorzystania fragmentów swojej wcześniejszej książki — *Przekleństwa fantazji* — w kilku rozdziałach. Ten osobliwy zabieg można oczywiście zrozumieć, ale kiedy wczytamy się w eseje Žižka bardziej wnikliwie, zobaczymy, że ten intertekstualny autoerotyzm posunięty jest jeszcze dalej. Tu i ówdzie pojawiają się znajome figury z wypowiedzi filmowych, a wachlarz egzemplifikacji wyjętych z kultury popularnej nie jest tak szeroki, jak moglibyśmy przypuszczać. W *Etyce dla żółtodziobów* Davida Bruce’a Ingrama i Jennifer A. Parks<sup>2</sup>, podręczniku zawierającym dalece uproszczone wykłady doktryny i podejść etycznych, na końcu każdego rozdziału znajduje się podsumowanie, oznaczone skądinąd zabawnym hasłem: „Zapamiętaj chociaż tyle”. Można odnieść wrażenie, że Lacan jest fast foodem dla tych, którzy nie mieli czasu przeczytać *Wzniosłego obiektu idea-*

logii<sup>3</sup>, albo nawet [sic!] obejrzyć innego filmu z Žižkiem — *Pervert’s guide to cinema*. (Obcy, *Oczy szeroko zamknięte*, *Casablanca* — to przecież ulubione przykłady słoweńskiego filozofa, niechybnie potwierdzające słuszność krytyki psychoanalitycznych koncepcji sztuki, zarzucającą im dobieranie tylko tych przedmiotów analizy, które mogą trafić w psychoanalityczne kategorie).

Nie należy jednak popadać w skrajności. Nawet jeśli Žižkowy przewodnik nazwiemy pogardliwie „rozmówkami” czy też „instrukcją”, musimy pamiętać o tym, że Lacan nie jest robotem kuchennym ani magnetowidem. Przedmiot deskrypcji, czyli psychoanaliza lacanowska, jest bez wątpienia jedną z nielicznych możliwości podźwignięcia psychoanalizy kultury, która według Jeana Baudrillarda współcześnie nie istnieje i nie jest potrzebna<sup>4</sup>. Nakreślone przez Žižka trzy punkty krytyczne, czyli miejsca, gdzie psychoanaliza oddała pole biologicznie zorientowanemu wersjom psychologii, są w istocie otwartymi ranami współczesnej cywilizacji, która żąda terapii opartych na ideale szczęścia (w czym specjalizują się niektóre odmiany psychoanalizy, jak chociażby szkoła Anny Freud, wraz ze wszystkimi odnogami), a nie prawdy, tym bardziej tak bolesnej jak w wersji lacanowskiej: „nie wystarczy przekonać pacjenta do nieświadomej prawdy jego symptomów, sama nieświadomość musi przyjąć tę prawdę”<sup>5</sup>. Nie można więc, zdaniem Lacana, przeprowadzać terapii powierzchwniowo, konsolidując iluzoryczne Ja. Podmiot analizowany musi zostać poruszony w swojej głębi. Nieświadomość jest językiem Innego, ma więc charakter intersubiektywny, ale zawiera też silny rys subiektywny. Lacan, inaczej niż wielu postmodernistów i poststrukturalistów, nie skreśla podmiotu, ale czyni go niedostępnym dla świadomości. Jest to też całkowite przeciwieństwo redukcji naturalis-

<sup>3</sup> Zob. w recenzowanej książce rozdział „Podmiot interpasywny, czyli Lacan kręci modlitewnym młynkiem”.

<sup>4</sup> Por. M. P. Markowski, *Baudrillard: słownik pojęć*, w: J. Baudrillard, *Ameryka*, tłum. R. Lis, Sic!, Warszawa 1998, s. 183.

<sup>5</sup> Tamże, s. 112.

<sup>2</sup> Por. D. B. Ingram, J. A. Parks, *Etyka dla żółtodziobów*, tłum. R. Bartoń, Rebis, Poznań 2003.

tycznej („do tego samego”<sup>6</sup>), która wskazując na mózg jako jedyny przedmiot godny zbadania, czyni starania, aby mechanicznie usprawnić jego działanie. Sukcesy kognitywistyki jako nauki opisującej ukrytą, wewnętrzną strukturę umysłu ludzkiego pokazują, jak nikły ma ona potencjał w sferze tropienia symptomów kulturowych i demistyfikacji pozoru, a jak blisko kapitalistycznej logiki użyteczności potrafi się znaleźć.

Eseje składające się na tę niebieską książeczkę nie układają się w konstelację zupełnie przypadkową. Specyficzna interpretacja wspomnianej topologii Wyobraźniowego, Symbolicznego i Realnego, w której dominuje to ostatnie, pozwala Žiżkowi obnażyć kruchość jakiegokolwiek ładu społecznego. Brak jednoznacznych wskazań (Czy ideologia wspierana jest wyobraźniowo, czy tylko performatywnie? Czy Bóg jest wielkim Innym czy Rzeczą?) nie wynika zapewne z niezdecydowania lub braku dyscypliny filozoficznej Žiżka. Co prawda, naraża psychoanalizę Lacana na zarzut pełnej dowolności skojarzeniowej i przesadnej płynności interpretacyjnej, ale zamysł jest zupełnie inny. Przekleństwo fantazji wynika z jej pośredniczącej roli. Przemierza ona dystans między elementami konstrukcji symbolicznej, napełniając je energią. Ciągłe jednak istnieje groźba, że zostanie zaatakowana przez upiory Realnego i jej świadomościowy charakter ulegnie rozsypce. W interpretacji Žiżka elementy topologii lacanowskiej przeplatają się dokładnie tak jak w węźle boromejskim, w środku którego leży symptom. Życie społeczne i polityka to z pewnością sfery, w których tropienie pęknięć w pancerzu symbolicznym wydaje się szczególnie istotne. Žiżek pokazuje nam, iż zrywając z bezrefleksyjną apologią świata zastanego nie jesteśmy skazani na Habermasowski wybór między fatalizmem a resentymentem. Sami musimy poddać się terapii Jacquesa Lacana, która pomoże nam nie tylko odkryć iluzoryczność struktury

rzeczywistości, ale i zrozumieć ją, a do pewnego stopnia — także zaakceptować. W tym przypadku terapeutą jest jednak słoweński filozof, zresztą zgodnie z regułami lacanowskiego *talking cure*, pacjent nie musi wierzyć w powodzenie terapii, wystarczy, iż wierzy, że wiarę tę posiada terapeuta. Jeśli nawet istnieją wątpliwości co do tego, czy Žiżek jest autentycznym lacanistą, to możemy mieć pewność, że nie jest cynikiem. Psychoanaliza jako dyscyplina oparta na metaforach nie musi być przekonująca ani falsyfikowana w sensie Popperowskim. Na polu pozaklinicznym jest ona rodzajem hermeneutyki, tym cenniejszym, że nie popadającym w nieuzasadniony optymizm.

Na koniec należy się czytelnikowi jeszcze jedna przestroga, być może oczywista. Otóż zaczynanie lektury psychoanalizy od dzieł Lacana nie jest dobrym pomysłem. Przede wszystkim lwia część freudowskiej aparatury pojęciowej została przez Lacana radykalnie reformułowana, a poza tym — pozbawiamy się w ten sposób możliwości prześledzenia historii tej inspirującej idei, a także poznania ludzi, którzy przyczynili się do jej ekspansji. Niekoniecznie trzeba więc ufać tłumaczowi, Julianowi Kutyle, twierdzącemu, że jedyna droga do Freuda prowadzi przez Lacana. Tak może być tylko wówczas, jeśli francuski psychoanalityk zatrzyma nas w drodze do biblioteki, co jest jednak równie niemożliwe, jak poznanie psychoanalizy lacanowskiej po 168 stronach. To dopiero początek podróży po labiryncie.

P.S.

Na stronie 115 czytamy: „[...] ludzka świadomość istnieje jeszcze przez jakiś czas po śmierci fizycznego ciała, do momentu, gdy ulegnie ono całkowitemu rozkładowi, który zmarłe postaci łączą z obrzydliwą, gulgoczącą onomatopieją «bobek»”. Jeśli „bobek” nijak nie chce nam zagulgotać, to dzieje się tak zapewne dlatego, że oryginalnie był on „bobokiem”. Co się stało później i czy jest to niedopatrzenie Žiżka czy tłumacza — tego już ani Fiodor Dostojewski, ani my nie dowiemy się nigdy.

<sup>6</sup>Por. P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, tłum. P. Dehmel, Dolnośląska Szkoła Wyższa, Wrocław 2008.